

W kwietniu tego roku miała miejsce w warszawskiej Galerii Krytyków „Pokaz” wystawa: *Śniło mi się, że wychodzę za mąż*. Wystawę tę pokazano następnie (czerwiec) w krakowskiej Galerii d’Art Naif pana Leszka Macaka. I już w tym miejscu nasuwa się pytanie – co gdzie pokazujemy? Autorzy wystawy: Zofia Bisiak i niżej podpisany, zebraли prace, nazwijmy to, szczególne. A może trafniej to nazwać – osobne, inne. O wysokich walorach artystycznych, a zarazem „inne”, to znaczy takie, w których na kształt dzieła składa się zarówno talent, jak instynktowne poczucie formy, kształtu, koloru, ale też i szczególne cechy psychiki. Jakie? Pamiętam pierwszą rozmowę z Jeanem Dubuffetem, wielkim artystą francuskim, a zarazem twórcą kolekcji Art Brut. Byłem pod wrażeniem zobaczonych tam dzieł, innych od spotykanych w muzeach, a zarazem bliskich sztuce współczesnej. Innych, a intrygująco bliskich w swej strukturze, dostrzegających świat jakby na nowo, przez pryzmat swej osobowości, nieufadzonej, wręcz obnażonej. Normalność? Oto właśnie zapytałem Dubuffeta. Wściekł się, a co to pana obchodzi? Pyta się pan o to, oglądając sztukę? Chorych są miliony, malują z nich tysiące, dziesiątki tysięcy, a Munch jest jeden, van Gogh, Ensor. Miał rację, każdy wybrany przez niego do kolekcji był inny, był sobą. I w tym rzecz. Nie wymyślił formy, sposobu pokazania swej „oryginalności”, bo ona była w nim, bo on był właśnie sobą. W bolesny, czasem okrutny sposób.

Dlaczego o tym mówię? Ponieważ teksty krytyków piszących o wystawie bywały bezradne. Jak do tego podejść? Jak opisać? Najprościej powiedzieć – schizofrenik, chory. Ciekawy, ale właśnie dlatego inny. Tak jakby nie dostrzegali, że choroba, czy to trawiąca umysł, czy zniewalająca ciało, jest tylko wyzwaniem, szansą



Barbara Chęcka

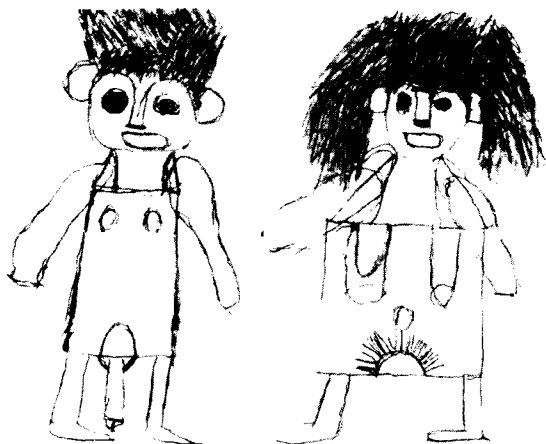
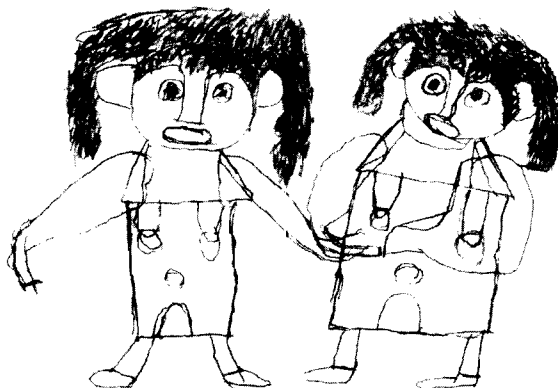
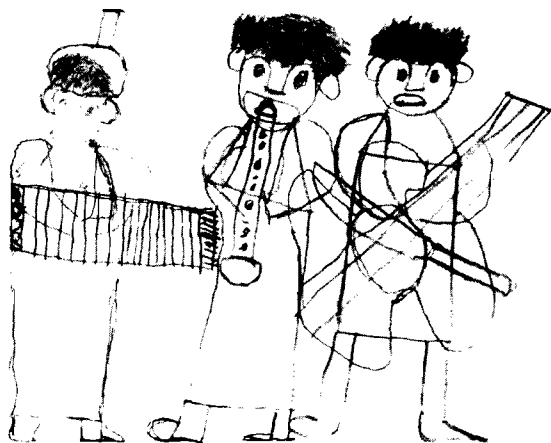
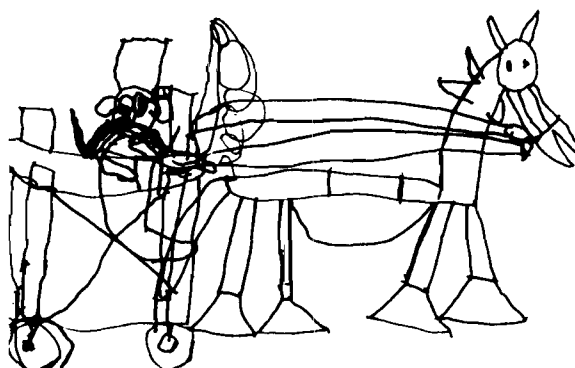
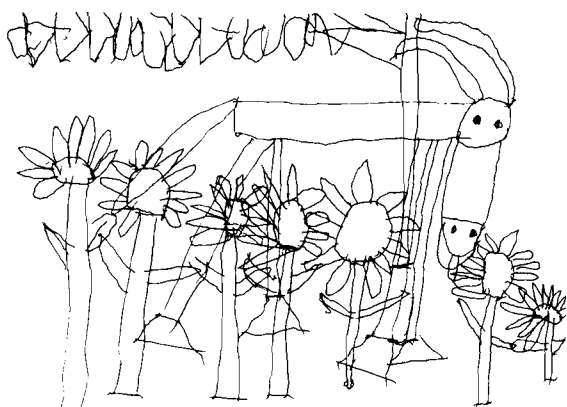
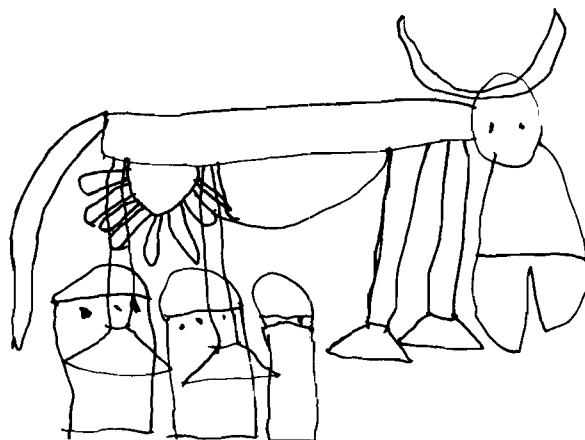
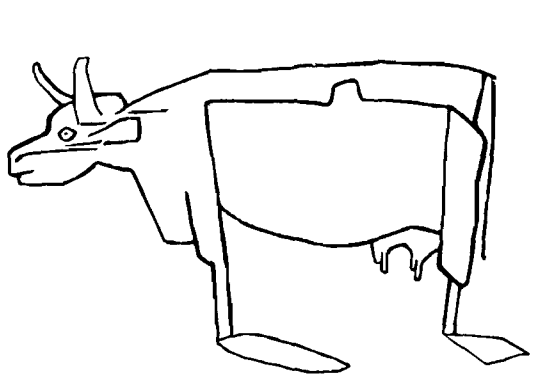
Barbara Chęcka *Śniło mi się, że wychodzę za mąż*

ALEKSANDER JACKOWSKI

Inni

ujawnienia się poza konwencjami, poza wysiłkami, aby się podobać. Zdumiewające, ile człowiek powalony, zdawałoby się, chorobą, bólem, samotnością ma do powiedzenia nam, zdrowym „normalnym”. Rację ma Kępiński, kiedy widzi w tych ludziach głębiej czujących, mocniej przeżywających świat. Pewnie dlatego ta sztuka tak interesuje artystów. Sam Dubuffet czerpał wiele inspiracji ze swej kolekcji (dziś jest ona w Lozannie). Twórczości szalonej, niepokornej, ale i odkrywającej świat na nowo, warto poświęcić uwagę. Dlatego zorganizowaliśmy tę wystawę. Opatrzyłem ją wstępem odwołującym się do tytułu. Przytoczę go, nieznacznie zmieniając. A więc „inni” – mówi się sztuka taka, inna. Dobra – zła, profesjonalna – amatorska. A w niej: naiwna, *art brut*, ekspresja psychopatologiczna. Podziały zachodzą na siebie, przenikają się. Ale wszędzie można dostrzec dwie postawy: pierwszą – szukanie pokrewieństwa, uleganie jakiemuś trendowi, wzorom i drugą – szukanie własnej osobowości twórczej. Takiej, która przekracza granice. Wtedy ważna się staje oryginalność, nawet ta niezamierzona. Spotyka się ją wszędzie, u profesjonalistów i amatorów. Ale świadomy artysta wybiera, odrzuca mu niepotrzebne umiejętności, natomiast „inny” jest taki jaki jest, ponieważ nie potrafi być innym. Jeden dochodzi do swojej prawdy, drugi jest w niej zakotwiczony od początku. Zwłaszcza wtedy, gdy bodziec twórczy ujawnia się w późnych latach życia.

Wisi przede mną rysunek Jerzego Panka – *Koza*. Zdefiniowana jedną, nieomylną kreską, sprowadzona przez wielkiego artystę do znaku, do formy tak prostej, że aż zaskakującej. A na wystawie możemy zobaczyć rysunki Adama Dębińskiego. Też jedną kreską kreślone. Tylko jak gdyby z innego końca „drabiny”. Z pierwszego szczebla. Również niezawodne, sformułowane w sposób najprostszy z możliwych. Adam Dębiński rysuje, maluje z potrzeby swego życia, psychiki. Beata Jaszczak, instruktorka plastyki w Płockim Ośrodku Kultury i Sztuki, tak pisze o nim: „Mówi bardzo źle, wyraża myśli całym ciałem, spojrzeniem, mimiką, gestem. Kiedy opowiada, zapala się, wciąga słuchacza w krąg tematów najważniejszych, takich jak broń, wojna i wieś. A ta wieś to przede wszystkim ko-



U góry po lewej: Jerzy Panek Krowa z Nowogrodu Łomżyńskiego, drzeworyt

Pozostałe rysunki - Adam Dębiński

nie, i krowy z dużymi wymionami. Ludzie-muzykanci, grajkowie żydowskiej kapeli”. Krowy malowane niebieskim kolorem mają żółte, niemal złote wymiona. Jak słoneczko w rysunkach dzieci. Z wymionami jak słoneczne promyki. Bo przecież wymię jest najważniejsze! Daje mleko.

Adam Dębiński mieszka już prawie od czterdziestu lat w Domu Pomocy Społecznej w Brwiline. Wieś w jego rysunkach to nawet nie tyle wspomnienie, co marzenie. Kiedyś, gdy wyjechał z grupą nad morze, wyszedł o świcie z namiotu. Zaniepokojony opiekun znalazł go na łączce, gdy pasł na trawie swoje dwa drewniane koniki-zabawki. Adam rysuje z trudem, musi pokonać opór ciała, mięśni. Każda kreska powstaje z wysiłkiem, ważna, ostateczna. On nie wybiera, lecz tworzy świat „od zera”. Swój. Potrzebny mu.

Jean Dubuffet tworząc pojęcie *art brut* – sztuki surowej, nieokrzesejanej przez kulturę, a więc wynikłej z bezpośredniej inicjacji – znajdował ją wśród ludzi społecznego marginesu: włóczęgów, odludków, nędzarzy, więźniów, pacjentów klinik psychiatrycznych. U niektórych rodziła się, zazwyczaj w późnym wieku, potrzeba tworzenia. Realizowali swe obsesje, marzenia, wizje, religijne przesłania. W krajach anglosaskich nazywa się ich outsiderami. U nas „innymi”. Ponieważ są inni od typowych amatorów, naśladowujących lubiane obrazy, utrwalających widok lasu, zmiernych słońca, pałacu na wodzie. Ponieważ są tak różni, że nawet laik dostrzeże – to Nikifor, a to Ociepka. Barbara Chęcka, której obrazowi wystawa zawdzięcza swój tytuł, w późnych latach życia malowała, pisała listy, wyimaginowane – do Jasia Potockiego. Malowała to, co było dla niej ważne, o czym myślała, śniła. Była już od dawna w Brwiline, gdy stworzyła obraz – pokazany na tej wystawie – *Śniło mi się, że wychodzę za mąż*. Ale był to tylko sen. Wkrótce potem odeszła.

Zupełnie inne w koncepcji, w charakterze jest malarstwo Damiana Rebelskiego. Temat wydaje się w nim mniej istotny – ważny jest jako pretekst do malowania, pięknego zestawienia kolorów czystych, świetnie się dopełniających w całości. To jest talent ogromny, intuicyjny. Żywiolowy. Czuje się radość tworzenia świata kolorem, tak jakby bez wysiłku. A przecież ogromny jest to trud tworzenia, przejście do innego świata. Damian, nieszczęsny chłopiec, skazany na inwalidzki wózek i opiekę ojca, maluje

bowiem wyciągniętą lewą ręką, leżąc na podłodze. Ręka, która trzęsie się, gdy siedzi, gdy się wita, że-gna. Wspominam tylko o kilku przykładach, ale to, że je znamy, że już się o nich mówi, pisze, zawdzięczamy konkursowi im. Teofila Ociepki, który w bydgoskim Domu Kultury zorganizowała Agnieszka Sowińska. Już tytuł określał istotę przedsięwzięcia. Ociepka – wielki mag, okultysta, wizjoner świata. Więc nie typowy przegląd dorobku amatorów, lecz wyraźnie zaznaczony kierunek zainteresowania – na ludzi „innych”.

O Dębińskim i Chęckiej pisałem. Tu chciałbym jeszcze dodać obrazy Garstki, Jezierzańskiego, Żarskiego, Świetlika, Głowali. Wielu z uczestników konkursu pracuje tam, gdzie przebywa – w domach spokojnej starości, opieki społecznej. Właśnie z kilku tych domów pochodziły prace przysłane na konkurs *Oto Ja*, zrealizowany przez Beatę Jaszczak w Płockim Ośrodku Kultury i Sztuki.

Ciekawe przyciąga ciekawe. W Płocku dzieje się dużo, Beata Jaszczak pracuje z dziećmi, a jest to odrębny fenomen – dzieci, które walczą z dorosłymi o swe podwórko, sadzą na nim kwiaty, żądając w regulaminie, który wywiesiły, by być życzliwym i „nie szczać w bramie”. Przedwcześnie dojrzałe, ale – pewnie dzięki Beacie – nie ustające w „wychowywaniu” ojców, którzy często wracają do domów chwając się na nogach i „szczając w bramie”. W Płocku działa galeria, muzeum. Zbigniew Chlewiński wydał katalogi rysunków Monsiela, sławne się stają obrazy – przerażające twarze ludzi, nawet nie polityków, malowane przez Ryszarda Koska. Bydgoszcz zaś to i konkurs tkaniny artystycznej, i sztuka ludowa. A jeśli już o niej mowa, to wspomnijmy o Józefie Chełmowskim. Mówi się o nim artysta ludowy, i do rzeźb określenie to dobrze przystaje. Ale Chełmowski to także przedziwne instalacje przestrzenne – jak maszyna do łapania wiatru: to dzieła zmagające się z tajemnicą świata, z jego budową. Myśli o świecie, czyta i pisze, snując śmiało hipotezy na podstawie znanych sobie faktów. Zajmuje go kosmos, tajemnice bytu, studiuje obce języki. Ale najważniejsze – maluje. Koroną życia stała się dla niego praca nad Apokalipsą według św. Jana. Stworzył dzieło wielkie, wstęgę płótna 54-metrową, na której przedstawił wizualną wersję Apokalipsy wers po wersie. Małą wersję Apokalipsy pokazujemy na wystawie.